Nr. 162. Kraków, Czwartek 15 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Rewolucja perska odniosi zwycięstwo. Szach wyklęty został przez duchownych. Wojska rosyjskie lada chwila wkroczą do Teheranu.

= Odwołanie wojsk międzynarodowych z Krety nastąpi 26 b. m.

= Pojawiło się żądanie zwołania parlamentu austrjackiego na krótką sesję z początkiem września b. r.

= Wygnani z Krakowa księża Augustjanie wracają.

Rozrost idej słowiańskiej.

Zwycięstwo opozycji słowiańskiej przy ostatniem przesileniu parlamentarnem nie jest tylko chwilowym tryumfem z powodu niedopuszczenia do uchwalenia szkodliwych ustaw — ale ma daleko głębsze znaczenie, bo odezwie się ono ponownie w jesiennej kampanji parlamentarnej i doprowadzić musi do zróżniczkowania się Izby na rzetelnych wyznawców ideji słowiańskiej i na niezaszczytnych trabantów naporu germańskiego. Slawizacja parlamentu, którą nieodwołalnie sprowadziło powszechne głosowanie, jako wierne odbicie większości słowiańskiej w Austrji, musi wziąć taką górę w tej Izbie, by nie działo się w niej nic, coby sprzeczne było z interesami spraw słowiańskich, bez względu na to, czy łaskawem okiem będzie na to patrzał wysoki rząd, czy nie. Lekkomyślnością zaś nie do wybaczenia byłoby, gdyby krótkowidze nasi parlamentarni i teraz nie zechcieli zrozumieć łączności interesów naszego kraju z całą Słowiańszczyzną tej monarchji — i gdyby za cenę utrzymania przy rządach jednego benjaminka na fotelu ministerjalnym, rezygnować mieli samobójczo z tej otwierającej się przed nami, owocnej w skutkach, przyszłości, jaka powstać może z trwałej konsolidacji wszystkich żywiołów słowiańskich.

Tylko jadem szowinizmu skażone dusze, zrozumieć nie mogą, co znaczy zbliżenie narodowościowe w kraju i poza jego granicami na rubieżach narod... ...wie wzajemnej nienawiści, rozdmuchane zdala prz... prowokację i szowinizm, stało się przekleństwem ... całych okolic, dla dziesiątek wsi, dla setek rodzin, dotychczas zgodnie żyjących. Wyrównanie rachunków sąsiedzkich, owiane wzajemną wyrozumiałością — stałoby się błogosławieństwem dla sprawy narodowej i dałby mogło początek do zgodnej pracy ku obronie przed wspólnym wrogiem: przed germanizacją.

Odczuwają ją wszystkie ludy słowiańskie tej monarchji, jak z zastraszającym postępem idzie naprzód — a my czas tracimy na wewnętrznych sporach i z uległością sług bożych poddajemy karki pod nóż. Zaprzątnięci drobnostkowemi nieraz walkami o miedzę, przestajemy być czułymi na wrzynający się coraz bardziej w nasz kraj klin germański, tylko nieznacznie już oburzamy się na hakatystyczne zjazdy »Schulv...« na ziemiach polskich, a kiedy posuną się one coraz głębiej w środek tej dzielnicy naszej Ojczyzny, w obojętności naszej zajdziemy nawet tak daleko, że nas nie będzie razić nawet »Wacht am Rhein« na ulicach Krakowa, czy Lwowa.

Łuską walk z pobratymcami przyćmione są oczy nasze — a zedrzeć jej nie mamy odwagi!

Na nic się zdadzą wszelkie porywy szlachetne w kraju, na nic nawet ten imponujący „Dar Grunwaldzki“, na którego wypaczenie już ostrzą sobie zęby różni nasi rycerze przemysłu narodowego, co zawodowo »robią w patrjotyzmie“ — na nic to wszystko, jeśli nie oprze się cała ta akcja na zgodnem z wolą społeczeństwa polskiego działaniu naszej reprezentacji parlamentarnej we Wiedniu.

Dotychczasowe stanowisko Koła Polskiego w tej kwestji jest pełne błędów i niezdecydowań, nie wolne też od takich prowokacyjnych inne ludy słowiańskie wystąpień, jak głosowanie za utworzeniem posady niemieckiego inspektora szkolnego w Krainie dla znikomej tam liczby Niemców, co swego czasu dosadnie napiętnowaliśmy.

Wspomaganie głosami polskimi sprawy niemieckiej ma znamiona tem większej zdrady narodowej, że przyczynia się tylko do rozrostu wpływów wszechniemieckich w Austrji, do rozrostu kierunku prusofilskiego, tak wstrętnego dla nas i naszej przyszłości narodowej.

Austrja coraz głębiej brnie w zawisłość od Berlina, a my temu tylko dopomagamy, kręcąc sami na siebie bicz. Prędzej czy później zawisłość ta stanie się jawną i gniotącą — niechże więc fakt ten nie zaskoczy Słowiańszczyzny tej monarchji nieprzygotowaną.

W rozrost idei słowiańskiej wierzy mocno jeden z przywódców czeskich dr Kramarz, który od dawna był jej szczerym wyznawcą. Omawiając w organie swoim stosunek Czechów do zagranicznej polityki, pisze o potrzebie wytężonej pracy w kierunku zjednoczenia politycznego Słowian, o potrzebie niezmordowanej wytrwałości.

»A tego nam nie zabraknie — pisze poseł Kramarz. — W pracy o pogodzenie Słowian nie ma wśród nas rezygnacji, w to wierzymy, za tem pójdziemy bez wahania i wątpliwości; w tem rękojmia naszej siły przeciwko naporowi przemocnego germanizmu daleko większa, niż w pięknych mowach, w delegacjach i w parlamencie“.

Społeczeństwo polskie będzie miało niebawem sposobność zadokumentowania, jak na potrzebę

IRIS.

Z róż na ciernie...

3)

(Ciąg dalszy).

A w ślad za tem odzywać się poczęło młode jej serduszko, uczuło bliskość jego kochającego serca i przepełniło się wkrótce całe i niepodzielne jego imieniem i jego miłością. Ale na wszystko trzeba było jeszcze trochę poczekać i przecierpieć. Młody lekarz wyśnił sobie i wymarzył jedno szczęście, kiedy własnemi rękami przeprowadzi operację biednych zaćmionych, a tak drogich mu oczu, kiedy wreszcie będzie mógł ją nazwać swoją na zawsze — a do tej chwili trzeba było praktyki olbrzymiej i biegłości.

W tej się właśnie ćwiczył, często przedsiębiane podobne operacje w lecznicach publicznych, wydoskonalił go tak, że wkrótce mógł przystąpić do tej ważnej w życiu jego i w życiu Andzi chwili. Jednak i wówczas znów zwlekać począł nie dla braku odwagi lub niepewności w swoją zręczność i biegłość — ale do tego potrzebował przecież spokojnego umysłu, pewnej, nie drżącej ręki — a właśnie w ostatnich czasach, im bliżej był celu, tem większe opanowywało go wzruszenie. Rozdrażniony nad wyraz, nie mógł spokojnie pomyśleć; dopiero z czasem przyszła zimna refleksja, że bądź co bądź operację przyspieszyć potrzeba i ulżyć biednej Andzi w jej naprężonem oczekiwaniu i niecierpliwości.

Jednem silnem postanowieniem usunął na bok wszelkie niepokoje i oznaczył dzień operacji; a gdy przed sobą ujrzał ufności pełne oblicze ukochanej i jej główkę, spokojnie spoczywającą na stole operacyjnym — w jednej chwili pierzchły niepewności i drżenia serca: wielki, silny mąż o dwóch myślach, a jednem sercu, stanął nad nią z lancetem w ręku — o jednem, pałającem sercu kochanka, o dwóch myślach lekarza, który do zimnego obowiązku uzdrowiciela dołączył jeszcze gorące postanowienie posłubienia na każdy wypadek ciemnej, czy już wyleczonej Andzi.

Na kochanem, młodem czole spoczęły dwa jego palce, przytrzymujące górną powiekę, a prawa, śmiała ręka zatopiła lancet w ociemniałe oko...

* * *

Anioł ciszy w całym swoim majestacie zawisł nad domostwem młodego małżeństwa. Na ustach wszystkich, kurczowo ściśniętych, widniał tylko niemy znak pytania: tam na łożu przechodziła Andzia bole macierzyństwa, podczas gdy mąż nawet w tak ważnej chwili nie usunął się od spełnienia obowiązków swego stanu i właśnie wówczas przeprowadzał podobną operację u biednej pacjentki, jak przed rokiem na oczach Andzi. Chwila tak stanowcza i tak wielkiem niebezpieczeństwem grożąca życiu najukochańszej istoty, spędzona bezczynnie, byłaby go niemal do szaleństwa doprowadziła, jedyną więc radą było zajęcie jakiekolwiek, a przedewszystkiem zawodowe.

Zdało mu się, że znów przed sobą widzi ufności pełną twarzyczkę Andzi, że mu duszę znów rozpiera lęk i niepewność o nią, a ręka drży przed tak ważnym krokiem. Jak powracająca fala, obiło się znów o niego rozdrażnienie i opanowało jego myśli. Rozpierzchały się one teraz w dwóch kierunkach: tu ich do stołu operacyjnego wiązały oczy ociemniałej, ale te drugie znowu błądziły koło łoża żony i nagle wracały mu świadomość pełną tego, co tam się dzieje i co stać się może.

Jako lekarz wiedział dobrze, że w razach takich życie chorej wisi nieraz na włosku, że jeden nierozważny krok — śmiertelnym być może, a wówczas na poły rozrywała się jego dusza, walka wewnętrzna, jak huragan szalała w jego piersi, chciał na Bożą łaskę zostawić tę pacjentkę, która jego operacji oczekiwała, a lecieć tam — do Andzi... Myśl, że jedna chwila może zakończyć wszystko, paliła mu żarem mózg i gryzła duszę do krwi; a tu przed nim leżała chora, jego opieki i śmiałej ręki potrzebująca, której przywrócenie wzroku było także pewnie najgorętszem marzeniem, jej niebem i szczęściem...

Szczęściem...! A jego szczęście miało być w niwecz obrócone, podeptane przez niego samego, porwane na strzępy...! Ludzkość, czy egoizm? — dwie z dwóch przeciwnych krańców potęgi, ideał i demon, starły się ze sobą krwawo, gdy nagle jedna myśl przerwała tę straszną niepewność. Wszakże Bóg mu już cel jego życia wypełnił, to, czego najgoręcej pragnął, czem żył i oddechał: ziszczone. Oczy ukochanej ujrzały świat i swego wybawiciela, a jeden rok w szczęściu małżeńskiem przeżyty, jak rajskie minął mu, senne widziadło! Gdy dziś się więc trzeba przezwyciężyć dla dobra ludzkości — to na bok niech idą wszelkie wahania: nie małżonek, ale lekarz — z zawartemi uszami i mrozem ściętą duszą na inne względy, stanie z lancetem w ręku do operacji!

— — — — — — — — — —

urzeczywistnienia tej myśli się zapatruje. Za parę tygodni gościć będziemy w murach starego Krakowa wycieczkę czeską w przejeździe jej do Częstochowy i Warszawy — nie powinna odjechać stąd choćby z cieniem tylko podejrzenia, że obłudnymi jesteśmy gospodarzami, pomnymi tylko o staropolskiej zasadzie »Gość w domu«... — a poza domem obyczaje ojców ustąpić gotowe podszeptom nieżyczliwej dla idei słowiańskiej polityki wszechpolskich rządców Koła polskiego.

Manifestujmy szczerze nasze uczucia dla pobratymców — ale bądźmy konsekwentni i poza Krakowem, Częstochową i Warszawą — tam przedewszystkiem, gdzie głosami naszych posłów możemy przyczynić się do prawdziwego rozrostu i tryumfu idei słowiańskiej!

Wywiad pożegnalny.

Wiedeń, 13 lipca.

(*B.*) Natknąłem się z nim w westybulu parlamentarnym, już po zamknięciu sesji. Przyszedł zabrać manatki, porozrzucane po skrytkach, spakować je i wysłać do domu. Był jakiś rzewny i rozmarzony. Nadzieje, jakiemi się karmił w dniach ostatnich, spełzły na niczem, trzeba było wracać między swoich z miną bardzo rzadką, bo niepewną przyjęcia.

Mój poseł, nie należący do żadnej z obu głównych frakcji, stoi bardziej na uboczu walk, toczących się w obrębie Koła. Ma wcale pokaźną wiedzę; mógłby nią oddawać usługi w szczegółowych pracach ustawodawczych. Nie jest też pozbawiony krytycyzmu i tej inteligencji przyrodzonej, jaką na ogół odszczególnia się plemię lechickie. Brak mu tylko jednego przymiotu. Brak temperamentu i tego nerwu politycznego, który jest jednym z twórczych pierwiastków w każdej działalności publicznej.

Lubię brać ludzi podobnych na spytki. Umieją snuć sądy trafne właśnie dlatego, że nie poczuwają się do ojcowstwa jakiegokolwiek czynu i potrafią wypadki oceniać bez zaciekłości podmiotowej.

— Z jakiemi uczuciami — zapytałem — jedzie szanowny poseł na ferje przymusowe.

— Ach, mój panie złoty, co to mogą być za „uczucia"?

Jest źle i kwita. Szło się po ten mandat, jak w konkury do dziewczęcia lubego, lecz po ślubie pokazuje się, że ci to wiedźma z piekła rodem. Ja się tam nie lubię borykać z całym światem, ale radbym spokojnie i rzeczowo służyć dobrej sprawie. Kiedyż licho tam. Powiem „tak", krzyczą: „toś ty endek"; powiem „siak", wstają: „aha, zludowczałeś". Bądźże tu mądry w tej matni i rób tak, aby sumienie i wyborcy byli z ciebie kontenci...

— Możeby należało wybrać jaką zasadę i do niej się nieodwołalnie stosować w każdej kwestji poszczególnej?

— Ależ, mój dobrodzieju? Z temi tam zasadami, także siarczysty kłopot! Była, czy jest zasada: iść z rządem. Zgoda. Idę z rządem, aż tu mi nagle poczynają ćwierkać: »bracie jesteś ogonem niemieckim. Rząd się opiera wyłącznie na Niemcach, a ty odwieczny Sarmata, musisz żyć z nimi w komitywie". Wzrusza mię ten zarzut, poczynam się reflektować, ale w tej chwili dolatuje mię śpiewka: „dbać o siebie, nie troskać się o świat cały, polityka wymaga sobkowstwa, nie może służyć chimerom i jakimś pomysłom, oderwanym od tła rzeczywistości".

— I cóż pan wybiera?

— Cóż mogę, na miły Bóg, wybrać? Zastanowiwszy się nad rzeczą spokojnie, przychodzę każdym razem do przekonania, że jedna i druga strona ma słuszność. Zapewne. Służyć Niemcom — paskudztwo; pomagać Czechom czy braciom Słowianom: donkiszoterja.

— A złotego środka niema?

— Może i jest, ale kto go wynajdzie? A jeżeli wynajdzie, czy się rzecz uda? Zawsze mię ściga myśl: »a co będzie, jak to, a to będzie«. I od tych wszystkich pytań i zwątpień, ani rusz z miejsca się wysunąć.

— Czy się uda? Co będzie, jak będzie?

— A tak, panie kochany! Z dwuletniego posłowania tę jedną wysnułem nauczkę. Ostrożności potrzeba politykowi. Przezorność jest jedyną jego cnotą.

— Choćby przez to kraj i społeczeństwo na największe narazić straty?

— E, bo pan zaraz tak w deseń czarny. Co za straty? — Kraj i społeczeństwo idą swoją drożyną, my tu w parlamencie, swoją. Zawsze tak było. Jak stańczyki tu w Wiedniu siedziały i swoją politykę robiły, także to nie wstrzymało przyrodzonego rozwoju społeczeństwa. Po co więc szukać metod nowych, pocić się, rzucać, kiedy ostatecznie samo się to jakoś wszystko złoży i jakoś to będzie...

— Ma szanowny poseł kompletną rację, życzę przyjemnych wakacji.

— Ach, dziękuję, dziękuję wzajemnie!

* * *

Na takich posadach indolencji dobrodusznej, wegetuje, przeważna większość ojców ojczyzny galicyjskiej i dlatego w działaniach zbiorowych naszej reprezentacji nie można się dopatrzyć, ani doczekać źdźbła celowości, energji, idei.

Ze wspomnień o śp. Badenim.

Wiedeń, 12 lipca.

(*B*). Zgasł człowiek, który był i nie przestanie być przedmiotem sądów najsprzeczniejszych. Wypadki stworzyły sobie w nim czynnik pierwszorzędnej doniosłości, a działalność jego niezapomnianem w kraju i państwie odbiła się echem.

Badeni jako namiestnik, nie wchodzi w ramy tego wspomnienia. Wystarczy stwierdzić, że przybył do Wiednia z opinią bardzo dzielnego, nieugiętego zawiadowcy, o ręce żelaznej. którą budzące się podówczas prądy myśli niezawisłej poczuły nader dotkliwie.

Ale człowiek mocny był podówczas we Wiedniu potrzebny. Rzucona przez Taaffego myśl rozszerzenia prawa wyborczego, nie znalazła była dotąd urzeczywistnienia, a rozdźwięk między ludami słowiańskimi a Niemcami odzywał się coraz natarczywiej.

Przywołany ze Lwowa Badeni miał te trudności pokonać.

Nie da się zaprzeczyć, że pierwszy zaraz występ nowego prezydenta rządu odznaczył się pewną sprawnością. W mowie programowej, wygłoszonej 22. października 1895 ujął sobie Niemców frazesem o »przyświecającej wszystkim ludom Austrji kulturze niemieckiej«. Z grzecznością wielkiego pana rzucił tę pochwałę tłumowi niemieckiemu, a ten ją podjął radośnie i nowego prezydenta gabinetu ufnością obdarzył.

Wkrótce potem stosunek ten się jednak zmącił. Bożyszcze Wiednia, dr. Lueger, nie uzyskał za podszeptem żywiołów liberalnych cesarskiego zatwierdzenia na burmistrza wiedeńskiego. Tłum stolicy, rozmiłowany w Luegerze, przepoił się niechęcią do »polskiego hrabiego«, a niechęć ta miała później zaważyć na szali losów rządu Badeniego.

Zresztą jednak w pierwszych czasach powodzenie słało się po drogach rządu. Prócz spraw bieżących, które znajdowały w parlamencie załatwienie dodatnie, udało się Badeniemu sprawę reformy wyborczej dokonać utworzeniem kurji piątej. Dziś dzieło to wydaje się marną przyczepką wyborczej ordynacji kurjalnej. Jeżeli się jednak zważy, iż o kwestję reformy wyborczej rozbiły się trzy gabinety, kurja piąta, jako przejście do zasady głosowania powszechnego, spełniła swą rolę.

Tymczasem po dokonaniu nowych wyborów w marcu 1897 najbardziej piekącą stała się sprawa ugody z Węgrami. Pozyskać ku temu celowi większość, stało się zadaniem rządu.

Młodoczesi zmiótłszy z widowni parlamentu staroczechów, trwali w nieubłaganej wobec rządu opozycji. Skłonić ich ku sobie, znaczyło zapewnić większość dla ugody węgierskiej.

I w tym momencie właśnie uczynił Badeni krok, który miał wywołać ogromne wstrząśnienia.

O sprawach czeskich był Badeni poinformowany z drugiej ręki. Tajników obu narodowości, kraj zamieszkujących, nie znał i znać nie mógł. Instynktem człowieka myślącego odgadł tylko, że spór, jaki się tam toczył, miał źródło swe w tej nieokrzesanej bucie niemieckiej, która nigdzie i nigdy nie potrafi uczynić najmniejszego ustępstwa. Język niemiecki był i jest w Czechach uprzywilejowany. W częściach kraju niemieckich urzędnik państwowy nie był i nie jest obowiązany znać drugi język krajowy.

Badeni postanowił ten stan rzeczy jednym przeinaczyć zamachem. Dn. 5 kwietnia 1897 r. wydał rozporządzenia językowe, których treścią było, że na całym obszarze Czech organa władz rządowych obowiązane są równomiernie traktować oba języki krajowe. W praktyce znaczyło to, że każdy urzędnik musiał władać językiem czeskim i niemieckim.

Zasada prosta, naturalna i sprawiedliwa, wywołała jednak po stronie niemieckiej oburzenie, które w ciągu ośmiu miesięcy ogarnęło wszystkie prowincje zachodnie, a w Izbie poselskiej wyraziło się obstrukcją stronnictw narodowo-niemieckich.

Były to czasy młodości techniki obstrukcyjnej. Młodoczesi wprowadzili ją wprawdzie już przed tem, teraz jednak Niemcy z nadzwyczajną ścisłością jęli stosować wszystkie przepisy regulaminu obrad i wywołali stąd po stronie przeciwnej popęd do sparaliżowania praktyk obstrukcyjnych.

Prezydentem Izby wybrano Abrahamowicza. Za jego czynnym współudziałem postanowiono zgnieść obstrukcję.

Zarządzono posiedzenia wieczorne, przeznaczone wyłącznie na obrady przedłożenia ugodnego, a kiedy przeciw temu zerwała się obstrukcja hałaśliwa, na wniosek Falkenhayna uzupełniono regulamin postanowieniem, mającem umożliwić spokojny tok obrad.

Prezydent Izby otrzymał prawo wykluczania posłów opornych ze sali obrad. Abrahamowicz to prawo wyzyskał.

Dnia 26 listopada 1897 roku wprowadził Abrahamowicz kompanję policjantów do sali obrad. Niezapomniany nigdy pozostanie widok policji, ustawionej w dwóch szeregach przed estradą prezydjalną, nie zapomniany widok, jak policjanci na znak dany przez Abrahamowicza, jęli kolejno wyprowadzać za drzwi posłów opornych.

Ależ to był dzień ostatni ministrowania Badeniego.

Tłum stateczny, który jeszcze nie darował „hrabiemu polskiemu" spostponowania Luegera, począł rewoltować. Ulice zaległy masy gawiedzi, która dla hecy i z chęci odwetu, poczęła hałaśliwe demonstracje przed parlamentem i burgiem.

Cesarz nie lubi w swej stolicy demonstracji.

Na drugi dzień Badeni przestał być szefem rządu.

* * *

A przecież rozporządzenia językowe Badeniego stały się drogowskazem dla dziejów Austrji.

A przecież nakaz, zmuszający butnego Niemczyka do drugiego języka krajowego, jeżeli chciał pełnić funkcje publiczne, był słuszny i sprawiedliwy.

Środki ku utrzymaniu w mocy rozporządzeń, zawiodły.

Ale poza nieszczęśliwym doborem sposobów, pozostanie na zawsze pamięć sprawy słusznej, pozostanie dokument zachłanności i pychy niemieckiej.

Badeni upadł w obronie idei wielkiej — i to mu poręcza zaszczytne miejsce w historji.

Powrót księży Augustjanów.

Szereg artykułów, jakie ogłosiliśmy przed niedawnym czasem w naszem piśmie w sprawie gospodarki Niemców w klasztorze Augustjanów, nie przeszedł bez wrażenia; publiczne omówienie i przedstawienie społeczeństwu rządów niemieckich za kratami klasztoru, odbiło się echem aż o mury Rzymu.

Skutkiem tego zjechał do Krakowa generał zakonu, który zbadał rzecz na miejscu i widocznie niezbyt dobre wrażenie odniósł z całego przebiegu śledztwa, skoro w krótkim czasie mają nastąpić jak najdalej idące zmiany. Przedewszystkiem zostala rozbita krecia, a planowa robota klechów niemieckich, aby po wysłaniu księży polskich do Rzymu, zawładnąć majątkiem kościelnym. Donoszą

nam bowiem ze sfer najbliższych, iż w przeciągu kilku tygodni wracają, zesłani do Rzymu przez tutejszego przeora Niemca, nasi księża; powrót ich spowoduje rugi zakonników pruskich, którzy odjadą do Bawarji między »swoich«. Jeden ze zesłanych zakonników ks. Lesiński, wyjechał już wczoraj z Rzymu z powrotem do kraju. Księża Gaczek i Wajnert pozostaną jeszcze parę tygodni we Włoszech.

Drugą nader ważną rzeczą jest przesunięcie klasztoru krakowskiego pod bezpośrednią zależność i jurysdykcję Rzymu, o czem zebranym w kościele w czasie pobytu generała zakonu tłumaczył z jego przemówienia jeden z polskich księży.

Wobec tak gruntownie przeprowadzonych zmian, jest uzasadniona nadzieja, iż majątek klasztoru polskiego nie dostanie się w ręce zaborczych zakonników pruskich, których władza kościelna za chciwość i zabieranie cudzego mienia przesiedla w odległe strony.

Łącznie z tem należy podnieść sprawę wyboru przeoryszy w zakonie Augustjanek. Wybory te odbędą się w czasie niedługim.

Jest życzeniem polskiego społeczeństwa, aby zakonnice-Polki nie oddawały swych głosów na nienawistną nam jaką Niemkę, ale idąc za życzeniem swoich rodaków, wybrały przełożoną jednę z Polek, bo zasłużonych i inteligentnych wśród tego grona nie brak.

Z życia krakowskiego.

Wystawa pamiątek po Juliuszu Słowackim. Wobec licznych zapytań ze strony publiczności, komitet urządzający pamiątkową wystawę po Juliuszu Słowackim, przypomina raz jeszcze i zwraca się z gorącą prośbą do ogółu społeczeństwa polskiego o łaskawe nadsyłanie wiadomości co do miejsc, w których się znajdują owe pamiątki, lub co do osób, które są w ich posiadaniu. Komitet bowiem zamyśla urządzić pamiątkową wystawę dla uświetnienia obchodu jubileuszowego naszego wieszcza w październiku.

W skład powyższego komitetu wchodzą powołani przez walne zgromadzenie obywatelskie następujący członkowie: Ludomir Benedyktowicz, Seweryn Böhm, Antoni Beaupré, Marjan Dubiecki, Bronisław Gubrynowicz, S. Gembarowski, Marjan Gumowski, Ferdynand Hoesick, Leopold Méyet, dr Feliks Kopera, dr Julian Pagaczewski, dyr. Fryderyk Papée, Jan Pawlikowski, Władysław Prokesch, Edward hr Raczyński, prof. Marjan Sokołowski, Piotr Stachiewicz, Maciej Szukiewicz, Wincenty Wodzinowski i Bolesław Karpiński. Równocześnie przypominamy, że spółka wydawnicza reprodukcji artystycznych „Wisła“, chcąc uświetnić rocznicę Jul. Słowackiego, ogłasza konkurs na rysunek lub obraz, którego treść odnosiłaby się do osoby Jul. Słowackiego, a który to obraz nadawałby się do rozpowszechnienia w reprodukcjach na kartach pocztowych i na ten cel przeznacza jako nagrodę (za prawo reprodukcji) kwotę 200 koron. Prace opatrzone godłem nadsyłać należy najpóźniej do dnia 31 sierpnia (włącznie) br. pod adresem „Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych“ w Krakowie. Plac Szczepański l. 4. Jury sądu konkursowego stanowić będzie komitet urządzający wystawę. Wszystkie listy również należy nadsyłać pod powyżej wskazanym adresem. Zarazem przypominamy, że posiedzenie komitetu odbędzie się dnia 19 bm. (poniedziałek) o godz. 5 pp. w sali sekretarjatu Towarzystwa.

Pogrzeb Heleny Modrzejewskiej. Na murach miasta ukazały się plakaty żałobne następującej treści: „Pogrzeb ś. p. Heleny Modrzejewskiej Chłapowskiej, zmarłej w Ameryce, odbędzie się w sobotę dnia 17 lipca 1909 r. o godzinie 4 po południu z kościoła św. Krzyża do grobowca familijnego na cmentarzu krakowskim. Nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 9 rano w kościele św. Krzyża. Na obrzędy te zapraszają Krewnych, Znajomych i Publiczność: Mąż, Syn, Synowa, Wnuki, oraz Komitet“.

Zwłoki mają przyjść do Krakowa jutro 15 bm.

Wycieczkę do Częstochowy urządza w dniach od 5 do 10 września gal. Towarzystwo mleczarskie, celem zwiedzenia wystawy przemysłu i rolnictwa. Dział mleczarstwa na tej wystawie dzielić się będzie na dwie części: 1) wystawa stała: maszyny i przyrządy mleczarskie, plany mleczarń; 2) demonstracja przerobów mleka podczas czasowej wystawy bydła. Po zwiedzeniu wystawy wycieczka uda się do Warszawy. Cała wycieczka trwać będzie około sześciu dni. Towarzystwo mleczarskie czyni starania u władz rosyjskich, aby uczestnicy mogli odbyć tę podróż za przepustkami, chcąc przez to uniknąć kosztów wyrabiania paszportów. Ze względu na ściśle określoną liczbę uczestników, Towarzystwo mleczarskie pragnie jak najrychlej ustalić listę uczestników i dlatego już teraz przyjmuje zgłoszenia pod adresem: Sekretarjat gal. Towarzystwa mleczarskiego w Krakowie, ul. św. Jana l. 2 II p.

Wycieczka do Szwajcarji, organizowana przez Akad. Klub Turystyczny we Lwowie, wyjeżdża z Krakowa 1 sierpnia (niedziela) o 5.30 rano, z Wiednia (Dworzec Południowy) o 10.30 wieczór. Uczestnicy zwiedzą: Ossjak, Insbruck, Rapperswill, Zurych, Lucernę, Jezioro 4 Kantonów, tunel Gothardzki i Simploński, jezioro półnoeno-włoskie, Medjolan, Genewę, Lozannę, Berno, Solurę, Bazyleję, wodospad Renu, Konstancję, Monachjum, Reichenhall, Salzburg, Linz i Wiedeń. Ogólne koszta wycieczki wraz z podróżą obliczone najmniej na 300 koron od osoby. W wycieczce mogą brać udział także niecziłonkowie klubu tak panowie jak panie za opłatą 10 koron na rzecz klubu. Zgłoszenia do 24 lipca. Bliższych informacji udziela prowadzący wycieczkę dr M. Orłowicz, Lwów, Dom Akademicki.

Konserwy zupne zniesione! Zaopatrzenie armji w kuchnie polowe, zaprowadzenie pociągów motorowych dla celów prowiantowych, jak i doświadczenia z ostatnich wojen, spowodowały zarząd wojskowy do zmiany systemu dotychczasowego zaprowiantowania armji w polu. Tak zwana „Verpflegsportion“ t. j. zapas prowiantowy, który żołnierz ze sobą nosi, uległ znacznej zmianie. I tak: Ogólnie nielubiane przez żołnierzy konserwy zupne, zostały zupełnie zniesione. W miejsce dotychczasowych sucharów, zaprowadzono o wiele pożywniejsze i smaczniejsze suchary jajowe z pszenicznej mąki, cukru, mleka i jaj. Zamiast kawy i cukru zaprowadzono konserwy kawowe, do przyprawiania zup i potraw systemizowano jarzynę, cebulę i ocet. Również porcje owsa tak dla koni rządowych jak i krajowych (przy podwodach) podniesiono o pół do 1 kg. Ze względu na łatwość i szybkość sporządzania ciepłego jadła dla armji w polu na nowych kuchniach i aparatach do gotowania, zniesiono zupełnie dotychczasowych markietanów polowych.

Rozprawa ofertowa. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na wykonanie dwóch 3-piętrowych budynków mieszkalnych dla urzędników i służby kolejowej w Krakowie. Oferty wnieść należy przed niem 5 sierpnia 1909. Ogłoszenie rozprawy przejrzeć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Z opery. Różne bardzo bywały na naszej scenie koleje przedstawień **„Carmeny“**, stanowiącej zawsze pod względem niezrównanego charakteru swej muzyki i siły jej wyrazu jedno z niestarzejących się arcydzieł. Czasami był to zaledwie rodzaj poziomu amatorskiego popisu, czasem znów istotny czyjś talent wyróżniał się korzystnie w której z ról głównych, nigdy jednak nie było znać, tak jak wczoraj, owej staranności w opracowaniu szczegółów, zwłaszcza scen zbiorowych, która zasłonić nieraz umie i wynagrodzić drobne wady i usterki, jakich nie brakło wprawdzie tu i ówdzie, bez wielkiego jednakże wpływu na obniżenie wrażenia całości. Pod tym względem przedstawienie wczorajsze było znowu pewnym krokiem naprzód, który nikomu innemu, jak pracy i energji p. S t e r m i c z a zawdzięczać możemy. Pominąć oczywiście milczeniem należy wiele rzeczy, dotyczących pracy reżyserskiej; zajmując się jedynie artystyczną stroną wykonania, przyznać musimy, że orkiestra i trudne nieraz bardzo zespoły chóralne (choć parę z nich bez koniecznej potrzeby poobcinano) brzmiały czysto i pewnie, tempa miały odpowiednie, kwintet nawet drugiego aktu, na który czekano z bijącem sercem w audytorjum, tak tradycyjnie się zawsze „rozsypywał“, przeszedł szczęśliwie, bez wypadku. Słowa rzetelnego uznania zwrócić również należy do wszystkich występujących w „Carmenie“ artystów. Panna L a c h o w s k a niezmiernie pomysłowo i oryginalnie, z prawdziwym przytem wdziękiem pojmuje rolę tytułową, wykazując w niej wielki postęp od roku zeszłego, ekspressja i siła głosu nie dochodzi jedynie jeszcze do tej skali, jaką osiąga skończona chwilami gra, kwestja to jednak tylko dalszego wyrobienia, do którego tak istotne warunki posiada wybitny talent p. L. Micaela p. Dębickiej, miała ten sam niezwykle sympatyczny, a pełen prostoty urok, który posiadają wszystkie kreacje zawsze równem powodzeniem cieszącej się artystki. Pp. Łowczyński i Okoński, ten ostatni po raz pierwszy występujący u nas w swej roli, bardzo artystycznie wywiązywali się ze swych zadań, choć po Toreadorze wczorajszym więcej się można było spodziewać, ponad tę dość chłodną poprawność, z jaką go p. O. odegrał. Obsady dopełniali: jak zawsze „nieoceniona“ (nigdzie ten pochlebny przydomek nie ma więcej zastosowania, jak w ensemblach drugiego i trzeciego aktu „Carmeny“) p. Kasprowiczowa, p. Markówna oraz pp. Paszkowski, Schmidt i Sulikowski.

d. i.

W Teatrze rozmaitości w parku krakowskim sala codziennie wypełniona, nawet mimo olbrzymiej konkurencji cyrku, ale bo też wabi wszystkich dobiegający już końca program, w którym zwłaszcza humorystę Amona — dzisiejszego benefisanta — publiczność żywo oklaskuje i wprost puścić go nie chce z estrady. Bardzo ładne i miłe dla oka polskiego są produkcje baletu Godlewskiego, z werwą wśród śpiewów tańczącego krakowiaka i kozaka. Produkcje gimnastyczne — jak zawsze — bez zarzutu. Od piątku nowy program.

Sanatorjum dla gruźliczo chorych w Grodkowicach. Komitet dla budowy sanatorjum dla gruźliczo chorych w Grodkowicach wniósł podanie do ministerstwa kolei z prośbą o zezwolenie na bezpłatny przewóz dzieci z Krakowa do Grodkowic i z powrotem dwa razy dziennie, rano i wieczorem. Odpowiedź na podanie to jeszcze nie nadeszła. W Grodkowicach buduje już komitet barak dla starszych chorych na gruźlicę. Budowę prowadzi inż. Ż e l e ń s k i, właściciel Grodkowic. Nim budowa i wogóle cała sprawa sanatorjum zostanie ukończoną, dzieci piersiowo chore przebywać mają przez c a ł y d z i e ń w p a r k u d r a J o r d a n a. Zarząd parku udzielił jednego pawilonu na schronisko dla dzieci w razie deszczu. Pożywienia dostarczać będzie chorym na cały dzień świeżo zawiązany komitet pań, który ukonstytuował się przed paru dniami na zebraniu, odbytem w mieszkaniu prof. D z i e w i c k i e j.

Przebywanie suchotniczych dzieci w parku Jordana, gdzie codziennie gromadzą się z całego miasta dzieci zdrowe, nasuwa poważne obawy niebezpieczeństwa rozszerzania się suchot i wśród zdrowych mieszkańców Krakowa. O ile litość przemawia za tem, by nieszczęśliwe dzieci przebywały na świeżem powietrzu, to przecież rozum i sumienie mówi, że miejscem całodniowego ich pobytu nie powinien być park Jordana, bo w takim razie Kraków zdrowy pozbawiony zostanie jedynego ogrodu, gdzie można wypocząć i świeżem odetchnąć powietrzem. Zarząd parku, a jest nim miasto, nie powinien pozwolić na oddanie parku w posiadanie suchotniczych dzieci.

Kradzież w kościele. Policja krakowska aresztowała niejaką Kaszubową z Rząski pod Krakowem, która onegdaj w kościele Reformatów skradła pewnemu panu złoty zegarek. Kaszubowa tłumaczy się, że zegarek przyczepił się jej do frendzli chustki tak, że ona zauważyła go dopiero w drodze powrotnej do domu. Oczywiście tłumaczeniu się Kaszubowej nikt nie daje wiary.

Amator mąki. Drożyzna wszystkich artykułów żywności, panująca wszechwładnie nie tylko zresztą w Krakowie, ale w całym kraju, dała się widać dobrze we znaki Michałowi Majcherkowi, służącemu u piekarza Morgenbessera na Kazimierzu. Chcąc sobie zaradzić w biedzie, użył łatwego środka do zdobycia pożywienia: kradzieży. Ponieważ pracował w piekarni, gdzie mąki jest podostatkiem, kradł mąkę i częściowo obracał na własny użytek. Lecz od czasu do czasu tylko dzban wodę nosi. Kradzież się wykryła i Majcherek znalazł się w rękach policji, która go umieściła pod „telegrafem“, gdzie już nie będzie potrzebował rozpaczać nad drożyzną artykułów spożywczych, albowiem za darmo dostarczy mu policja pożywienia. Szkoda, wyrządzona przez Majcherka piekarni wynosi przeszło 100 K.

Przygoda żandarma. Do tutejszego sądu krajowego karnego odstawiono wczoraj pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego 30 letniego robotnika Jana Kertha. Kerth jest poddanym austrjackim, bez książki robobotniczej jednak wybrał się na robotę do Królestwa Polskiego. Tamtejsza żandarmerja więc odstawiła go do Szczakowej, skąd do starostwa w Chrzanowie miał go odprowadzić żandarm austrjacki. Po drodze jednak spotkała żandarma niezbyt miła przygoda. Kerth nagle, gdy się żandarm niczego nie spodziewał, zarzucił mu na twarz i oczy swój zimowy płaszcz, powalił na ziemię i silnie potłukł kułakami, a następnie począł uciekać. Żandarm zerwawszy się gonił za Kerthem blisko kilometr. Mieszkańcy okolicznych wsi, widząc uciekającego mężczyznę i goniącego go żandarma, przytrzymali Kertha, a wtedy żandarm zamiast

do starostwa w Chrzanowie, odstawił go do krakowskiego sądu krajowego karnego.

Spłoszone konie. Wielki postrach wśród mieszkańców Kazimierza wywołały wczoraj wieczorem spłoszone, pędzące galopem, bez woźnicy, konie Jana Kapusty z Ręcznej. Kapusta pozostawił je bez nadzoru na ul. Węglowej. Nie wiadomo z jakiego powodu spłoszyły się i poleciały na plac Wolnica, gdzie wpadły na drugi wóz Stefana Tomaszewskiego. Konie poplątały się. Tomaszewski chcąc je rozdzielić, zbliżył się do nich, a wtedy jeden z koni uderzył go kopytem w kolano. Tomaszewskiego opatrzyło pogotowie ratunkowe, Kapustą zajęła się policja, by mu dać naukę, że nie wolno zostawiać koni bez nadzoru.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

We środę po raz 4-ty „Księżniczka dolarów", operetka 3-ch aktach Leona Falla.
We czwartek po raz 8-my „Madame Butterfly", opera w 3-ch aktach Puccini'ego, występ Tadeusza Łowczyńskiego.
Piątek: „Księżniczka dolarów", operetka w 3 akt.
Sobota: „Straszny Dwór", opera w 4 aktach Moniuszki.
Niedziela: „Żydówka", opera w 3 aktach Helevy'ego; występ Ireny Sołłohub i Wład. Florjańskiego.
Poniedziałek: „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Falla.
Wtorek: „Królowa Saby" po raz 1 szy, opera w 4 aktach Karola Goldmana.
Środa: „Czar walca", operetka w 3 aktach Strausa.
We Czwartek 22-go (nowość) „Królowa Saby", opera w 4 aktach Karola Goldmarka.
W piątek 23-go „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24 -go „Królowa Saby", opera w 4 aktach Goldmarka.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów", operetka w 3 akt. Falla.

Repertuar cyrku Angelo.

Środa: od 10 — 12 publiczna próba; o 4 po poł. program familijny i dla obcych; o 8 wieczór senzacyjne przedstawienie.
Czwartek: od 10 — 12 publiczna próba; o 8 wieczorem wieczór nadzwyczajności.
Piątek: od 10 — 12 publiczna próba; o 8 wiecz. jednorazowe przedstawienie High Life.

Podgórze.

Poświęcenie nowego kościoła nastąpi we wrześniu br. Oprócz prywatnych darów, kościół otrzyma także piękne zbiorowe. I tak pod przewodnictwem p. burmistrzowej Marjewskiej zawiązał się komitet pań, który sprawi gotycki brązowy świecznik, zamówiony już w krakowskiej pracowni p. Sztorca. Świecznik ma 2·50 metrów wysokości, a 2·30 metr. średnicy i waży około 250 klg.: obliczony na 60 płomieni elektrycznych. Skarbniczką komitetu jest p. Dawidowska, żona naczelnika urzędu pocztowego w Podgórzu.

Brak policji. Ulica Sokoła i plac Serkowskiego wzdłuż plant nad Wisłą niedaleko Ludwinowa są bardzo niebezpieczne w nocy. Niebezpieczeństwo to grozi od wałęsających się potajemnie po brzegu Wisły i wśród drzew ogrodu miejskiego srogo z podełba spoglądających indywiduów. Szczęśliwy ten, od którego nieznane indywiduum zażąda »filipusa« tz. papierosa, a niebaczny ten, który odmówi, bo napastnik „gawra zaraz majchrem zadźga«. Powracający z teatrów lub cyrku, nie mogą sobie drogi skrócić z obawy przed ewentualną napaścią. Odważniejszy przechodząc, słyszy często ucieczkę alfonsów, zajadłe kłótnie, widzi błyszczące noże, tylko postaci skromnego i nieco w te strony bojącego się zajść stójkowego miejskiego nie widzi. Uprasza się więc magistrat o zaopatrzenie tego niebezpiecznego terenu w policję.

Za zadatek. Mendel Feldgraber w Brzeszczach koło Oświęcimia chciał mieć koniecznie takie buty, jak miejscowy rabin. Zaprosił więc do siebie terminatora szewskiego Stanisława Noconia, który się sumitował, że nogi rabina doskonale zna, bo go widział kąpiącego się w rzece, a przy braniu p. Mendlowi miary zauważył podobieństwo na podbiciu i tensam numer buta, jaki u rabina widział. Przy bardzo sumiennem badaniu zapędził się aż do kieszeni Mendla i jako zadatek na rabinowe buty skradł pulares z kwotą 50 K. Z panem Feldgraberem, który nie zauważył kradzieży, pożegnał się, wkrótce wsiadł na pociąg i przyjechał zabawić się do Podgórza. Tu go jednak przyskrzyniła policja i odebrała resztę tylko zadatku.

Zmarli. Wawrzyniec Dębski, obywatel m. Podgórza w 54 r. życia.

TELEGRAMY
„Gazety Powszechnej".

Ułaskawienie Siczyńskiego..

Lwów. Wczoraj nadeszła tu z Wiednia prywatna wiadomość, że **Siczyński został ułaskawiony na 20 lat więzienia.**

O zwołanie parlamentu.

Wiedeń. „Slavische Korresp." donosi, że ze strony polskiej miano zwrócić się do rządu z żądaniem, aby Radę państwa zwołano na 15-dniową sesję z początkiem września, celem ukonstytuowania się i wyboru komisji, aby niektóre z tych komisji w czasie obrad delegacji w Wiedniu mogły pracować.

Echa zaburzeń włosko niemieckich.

Wiedeń. Wczoraj przed sądem powiatowym Josephstadt odbyła się rozprawa przeciwko kilku włoskim studentom, którzy z powodu burzliwych zajść dnia 20 listopada ub. r. w auli uniwersyteckiej postawieni zostali w stan oskarżenia o usiłowane lekkie uszkodzenie ciała i o przekroczenie ces. patentu w noszeniu broni.

Po przeprowadzonej rozprawie, jednego oskarżonego uwolniono, innych skazano za przekroczenie patentu na grzywnę od 10 do 40 kor., jednego zaś za wmieszanie się do czynności urzędowej na 30 koron.

W uzasadnieniu wyroku sędzia podniósł, że chodziło tu o walkę na laski, prowadzoną z obu stron z wielkiem rozgoryczeniem. Przy zastosowaniu wymiaru kary, podniósł sędzia, że wzburzenie, jakie z obu stron panowało, przyjął jako moment łagodzący.

Postawionego ze strony obrony twierdzenia, że chodziło tutaj o walkę o ideały, sędzia nie mógł przyjąć za moment łagodzący, ponieważ ideałów nie wywalcza się laskami.

W sprawie banku autro-węgierskiego.

Bud peszt. Na posiedzeniu plenarnem tutejszej Izby handlowej i przemysłowej interpelował Gabrjel Kohn przewodniczącego Izby Lancsyego, żądając, by prezydent zwrócił się do banku austro-węgierskiego z prośbą o zniżenie 4 proc. stopy tego banku, która jest obecnie jedyną w tej wysokości na całym targu europejskim. Lancsy odpowiedział, że uważa również tę stopę za wysoką, ale nie może interweniować w banku austro-węgierskim, ponieważ bank ten w swojej polityce kieruje się nie chwilową sytuacją, ale względami na ogólne położenie i stosunki państwa.

Z procesu o zdradę stanu.

Zagrzeb. Na wczorajszej rozprawie przesłuchiwano dalej Nasticza, który zeznawał o swoich stosunkach z Czarnogórcem Jovicewiczem. Na wezwanie owego Czarnogórca, przybył Nasticz do Cetynji i znalazł tam bomby sporządzone w Kragujevac.

Następca Bülowa.

Berlin. Nadzwyczajne wydanie »Reichsanzeigera« ogłasza przyjęcie dymisji kanclerza Bülowa przy równoczesnem nadaniu mu orderu Czarnego orła i nominację Bethmana-Hohlwega kanclerzem państwa.

Zamknięcie Sejmu Rzeszy.

Berlin. Po załatwieniu weryfikacji wyborczych i kilku mniejszych przedłożeń, Sejm Rzeszy na mocy cesarskiego orędzia zamknięto.

Z angielskiej Izby lordów.

Londyn. Izba lordów odrzuciła wniosek lorda Robertsa o powszechną służbę wojskową 123 głosami przeciw 103, przyjęła natomiast wniosek, stwierdzający konieczność silnej armji terytorjalnej.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. Zachorowała na cholerę laborantka bakterjologicznego instytutu, Szerpińska.

Petersburg. Od onegdaj zachorowało na cholerę 77 osób a zmarło 38 osób. Chorych jest ogółem 792 osób.

Moskwa. Zanotowano tu dziś pierwszy wypadek cholery.

Nadużycia na amurskiej kolei.

Petersburg. Przedwstępne badania wykryły już niebywałe nadużycia przy budowie kolei amurskiej. W rękach dyrekcji są dane, wykazujące, że miały tu miejsce fałszerstwa, przyswajania sobie sum rządowych i inne tego rodzaju nadużycia. Sprawę skierowano na drogę sądową.

Przeciw propagandzie oświatowej.

Woroneż. Żandarmski zarząd kolei w Woroneżu, kazał rozlepić ogłoszenie, w którem uprasza pasażerów południowo-wschodniej kolei, żeby z okien wagonów, nie wyrzucali gazet i broszur. Winni niewypełnienia tego postanowienia, będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Oczywiście zakaz ten odnosi się do propagandy rewolucyjnej z okna.

Z parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Izba po krótkiej dyskusji załatwiła traktat z koleją wschodnią. Minister skarbu zamierza sumę $21^1/_4$ miljona franków dla kolei orjentalnej zapłacić z pożyczki, projektowanej dla pokrycia deficytu budżetowego.

Sprawa Krety.

Konstantynopol. Wczoraj wręczono Porcie notę mocarstw, opiekujących się Kretą. Do noty tej dołączono proklamację z doniesieniem, że odwołanie wojsk międzynarodowych z Krety nastąpi 26 lipca. Proklamacja ta nawołuje ludność Krety do spokoju i utrzymania porządku.

Konstantynopol. Wręczona wczoraj Porcie nota w sprawie Urcheńskiej, wywołała w kołach młodotureckich złe wrażenie. Mówią o możliwości przesilenia gabinetowego.

Zwycięska rewolucja w Persji.

Wczoraj wczesnym rankiem wojska rewolucjonistów perskich wtargnęły do Teheranu, na ulicach miasta trwa walka, szach jest w niebezpieczeństwie i zostanie prawdopodobnie zmuszonym do ukrycia się w pałacu któregoś z zagranicznych poselstw. Tak więc ten bezwstydny i kłamliwy władca, który kilkakrotnie przysięgał, że dotrzyma przepisów nadanej konstytucji i kilkakrotnie przysięgi te łamał, poniesie zasłużoną karę. Chociaż Tebrys, główne siedlisko zwolenników konstytucji oblężone jest przez rosyjskich kozaków, pod dowództwem generała Lachowa, rewolucja tak się rozszerzyła, że obecnie jedynymi obrońcami szacha są tylko kozacy.

Nawet duchowieństwo perskie, które dotychczas trzymało się zdala od walki, jaką prowadzili lepsi synowie perskiego narodu z przewrotnym monarchą — proklamowało świętą wojnę przeciw szachowi. Przez krok ten duchowieństwa, wypisanym jest wyrok na szacha i jego nielicznych zwolenników. Nie ulega już wątpliwości, że zwycięstwo jest po stronie rewolucji.

Fakt ten, że cały naród perski wystąpił do walki z wrogami konstytucji, ma bardzo doniosłe znaczenie. Okazuje się z niego, że nawet w Persji nie można dalej rządzić absolutnie, że nawet tam, ten wschodni niewolniczy system rządów jest nie do wytrzymania. Owe dobre czasy, w których naczelnicy państwa perskiego starali się tylko o to, by zdobyć dla szacha pieniądze, a ten, by je puścić w podróżach po Europie, bezpowrotnie już minęły. Straszny ucisk podatkowy tak dalece dał się we znaki przyzwyczajonym do niewolniczego posłuszeństwa Persom, że wszczęli bunt i zmusili szacha do nadania konstytucji. Szach ją nadał, ale nadania jej żałował i ciągle ją łamał. Obecnie okazało się, że konstytucja musi być utrzymaną, mimo pomocy, jakiej szachowi dała, a może jeszcze i da Rosja. Godziny absolutyzmu, a raczej, ściślej mówiąc, despotyzmu, zostały policzone. A

ponieważ kłamcy — szachowi, nikt już nie wierzy, że dotrzyma danego słowa i przysięgi, nie ulega wątpliwości, że, jeśli nie zajdzie jakaś nagła zmiana w ulicznej walce Teheranu, szach zostanie zdetronizowanym.

Dla międzynarodowej polityki o wiele bardziej ważnem jest, jakie zajmą wobec zwycięskiej rewolucji w Persji, stanowisko dwa mocarstwa, dążące do ugruntowania swoichw pływów na Wschodzie — Rosja z Anglją. Te dwa państwa uważały Persję za swoją prowincję; podzieliły ją dla swoich celów handlowych na 2 części. Rosja nawet niedwuznacznie, dając pomoc wojskową szachowi, dała do poznania, że pragnie umocnić i polityczne swoje stanowisko w Persji. Jeżeli jednak Persja, po zwycięstwie rewolucji naprawdę się odrodzi, zakusy samowładnej Rosji zostaną sparaliżowane — a nawet może zupełnie zostanie zamkniętą dla niej droga do uczynienia z Persji swojego wasalstwa.

Zwycięstwo partji konstytucyjnej może sprowadzić odrodzenie Persji, co ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla wszechświatowej polityki. Rewolucjoniści wprawdzie protestowali swego czasu przeciw krokom Rosji i Anglji — w państwie perskiem. Gdyby atoli przyszło do walki z Rosją, co zresztą wobec tego, że kozacy stale gospodarują w Persji i bronią szacha jest możliwe, mogą się uciec rewolucjoniści pod opiekę obcej wprawdzie, ale konstytucyjnej i kulturalnej Anglji. Możliwem jest także, że już dzisiaj Anglja wspiera perską rewolucję — pieniądzmi i bronią.

Jakkolwiek ukształtują się stosunki w Persji po rewolucji i jakie będzie wobec niej stanowisko mocarstw, dzisiaj każdy kulturalny, przyzwyczajony do swobody konstytucyjnej człowiek, cieszyć się musi, że zwycięża rewolucja, poprzedniczka ustaw i wolności.

Telegramy „Gazety Powszechnej«.

Teheran. (Biuro Reutera). Północna część miasta znajduje się zupełnie w ręku nacjonalistów, którzy tam patrolują i utrzymują wyborny porządek. Wielu kozaków szacha przeszło do nacjonalistów. Nacjonaliści zamierzają podobno całą siłą swoją zaatakować dzielnicę miasta obsadzoną przez kozaków. Ludność jest rozentuzjazmowana i pod wpływem nacjonalistów nabiera odwagi. W pobliżu angielskiego poselstwa słyszano wczoraj rano silny ogień karabinowy. Nacjonaliści ponieśli małe tylko straty.

Teheran. Rewolucjoniści są panami miasta. — Okupacja miasta odbyła się prawie bez rozlewu krwi. Rewolucjoniści wezwali kozaków do poddania się, jednak ci odrzucili to wezwanie, oczekując odsieczy rosyjskiej.

Przywódcy rewolucjonistów obstają bezwarunkowo przy usunięciu szacha Mohameda Alego.

Jeśli wojska rosyjskie nie zadadzą rewolucjonistom klęski, to konstytucja w najbliższych dniach będzie przywrócona.

Londyn. Jak się Biuro Reutera dowiaduje, prywatna depesza, nadeszła z Teheranu do Londynu oświadcza, że Europejczykom nie grozi tam najmniejsze niebezpieczeństwo. Nacjonaliści zajęli jedną stację telegraficzną, jak się zdaje perską.

Czarny gabinet.

Rosja posiada w obcych państwach 2 sorty reprezentantów. Jedna, ozdobiona tytułami i orderami, bierze udział we wszystkich oficjalnych przyjęciach i załatwia polityczne i dyplomatyczne zlecenia swojej ojczyzny. Druga tajemnicza, a niewątpliwe bardziej od poprzedniej czynna — tropi ludzi, którzy są wrogami obecnego systemu rządów w Rosji, nie przebierając przytem w środkach. Co chwila kompromitują się jedni lub drudzy reprezentanci. Ostatnio skompromitowała się doszczętnie w oczach Europy, tajna reprezentacja Rosji, sfora szpiegów, członków „ochrany“.

Zaledwie przebrzmiały echa sprawy prowokatora Azefa, jeszcze nie ukończył się słynny proces krakowski z morderczynią Janiną Borowską, oskarżoną o wysługiwanie się ochranie i Petersonowi — nadeszła nowa głośna sprawa Hardinga, szpiega, zdemaskowanego przez Burcewa.

Ponieważ zaś Harding, jako naczelnik paryskiej policji rosyjskiej — był jednym z oficjalnych przedstawicieli Rosji, można powiedzieć, że przez jego zdemaskowanie oficjalna Rosja stanęła pod pręgierzem cywilizowanej Europy. Tembardziej dzisiaj można żywić to przekonanie, kiedy ukazały się rewelacje Burcewa, dowodzące w jasny sposób, że oficjalną reprezentantką Rosji za granicą są prowokatorzy i policja, — że car każdemu swemu poddanemu nasyła na kark „anioła-stróża“ — ajenta ochrany, który pilnować ma zmurszałego tronu krwawego samowładzcy i absolutyzmu.

Jeszcze bardziej kompromitują Rosję środki, jakich używają szpiedzy, by wyśledzić rewolucjonistów. Opowiedział je Burcew.

Jednym z nich jest czarny gabinet.

Zadaniem tego gabinetu jest wykradanie korespondencji Rosjanom, czy też Polakom, mieszkającym zagranicą. Harding założył taki czarny gabinet w Paryżu. Członkowie jego, szpiedzy, każdego dnia o tej mniej więcej porze, w której listonosze przynoszą listy do danego domu — strażowali przed mieszkaniem śledzonego rewolucjonisty. Skoro listonosz nie oddał adresatowi korespondencji do rąk — ale wrzucił do puszki — szpieg biegł i przy pomocy specjalnego przyrządu wyciągał listy ze skrytki, a skradzione odnosił do „czarnego gabinetu“. Tu czytano je i dowiadywano się o rozmaitych konspiracyjnych szczegółach. Ten system kradzenia listów, skierowany był — jak twierdzi Burcew — przeciw obywatelom francuskim, jeśli poznanie ich listów — przydać się mogło na co rosyjskiej policji.

Na czele czarnego gabinetu w Paryżu stał — z woli Hardinga — niejaki Bint, który dotychczas stoi na czele jednego z oddziałów rosyjskiego poselstwa w Paryżu.

Ten wymyślił inny sposób nabywania listów, bardziej kosztowny, ale mniej niebezpieczny od poprzedniego kradzenia.

Kazał przekupywać listonoszy francuskich. Za list płacił 5 franków, za otwartą kartkę 2 franki. Otrzymane w ten sposób listy, otwierał sprytnie, fotografował je i następnie zalepiwszy tak, jak gdyby nigdy nie były otwierane, oddawał przekupnym listonoszom do doręczenia adresatom.

To jeden tylko z szatańskich pomysłów oficjalnej Rosji, szpiegów-prowokatorów.

Telegram „Gazety Powszechnej“.

Petersburg. Harding, którego wczoraj widziano jeszcze w Petersburgu, wyjechał do Londynu, skąd uda się do południowej Ameryki. Harding miał towarzyszyć carowi w podróży, która z powodu tej afery dozna zwłoki.

Awanturniczy oficer.

W pociągu, idącym do Petersburga, w wagonie I. klasy jechał porucznik G. Odrazu wyszedł na platformę wagonu i zerwał plombę z rączki od hamulca Westinghausa. Zahamowany w pełnym biegu pociąg szarpnął się kilka razy i stanął, jak wryty w ziemię. Była godzina 6 rano. Pasażerowie po większej części jeszcze spali. Przebudzeni niespodzianie, na wpół ubrani, wyskakiwali z wagonów. Wkrótce odnaleziono sprawcę niepokoju i zapytano o przyczynę zatrzymania pociągu.

— Tak mi się podobało, — powiedział — jestem panem pociągu i nie życzę sobie, żeby szedł dalej.

Usłyszawszy szemranie pasażarów, wyjął browning i zawołał do siebie nadkonduktora:

— Kto jest panem pociągu? — zapytał, migając mu przed nosem rewolwerem.

— Panem pociągu podczas drogi jest nadkonduktor — odpowiedział śmiało zapytany.

— Ja ci pokażę, kto jest panem, ja jestem naczelnikiem translokowania wojsk.

Przy tych słowach wystrzelił trzy razy w powietrze.

Po chwili zwrócił się do żołnierza, stojącego na warcie i rozkazał mu strzelać do pociągu, a gdy ten się nie zgodził, znowu wystrzelił w powietrze. Wtedy zwrócił się do maszynisty z żądaniem, żeby powiózł pociąg całą siłą pary. Gdy i ten go nie posłuchał, znów w górę wystrzelił.

Przez ten czas kilku pasażerów podeszło z tyłu do niego i ubezwładniło go.

Targowisko modeli.

Malarz lub rzeźbiarz paryski, chcąc znaleść model, idzie na róg bulwaru Montparnasse i Raspail. Tu jest targowisko modeli. Jarmark odbywa się co wtorek. W każdy dzień inny trwa zwyczajny targ. Już wczesnym rankiem zjawiają się na targowicy modele i czekają na artystę, który szuka figury potrzebnej mu czy to do pejsażu, czy do portretu jakiegoś wysokiego urzędnika, który nie ma czasu do pozowania. Modele zachowują się z elegancją. Kiedy mówią, starają się zwrócić na siebie uwagę przechodzących wielkimi gestami, kiedy słuchają — wytworną postawą.

Wszyscy oni pochodzą przeważnie z Włoch, z Neapolu. Pozowanie jest ich środkiem utrzymania. Nie chcąc być modelami w swej własnej ojczyźnie, przenoszą się we wielkie środowisko artystyczne, do Paryża, gdzie znacznie łatwiej jest uzyskać zarobek w obranym przez nich zawodzie. Nie są oni bynajmniej krewnymi, ale zamieszkują jedną przedmiejską dzielnicę, zwaną dzielnicą modeli.

Gdy wszyscy wysypią się na targowy bulwar — to ta grupa pomieszana, mężczyzn, kobiet i dzieci, tworzy z odległości brunatną masę, na której tu i ówdzie błyszczą zielone, żółte i czerwone plamy. Z bliska dopiero rozróżnia się poszczególne osoby, przybrane w jaskrawe stroje. Jeden z dziennikarzy francuskich tak opisuje ów różnorodny tłum i jego stroje:

Jedna z kobiet w oliwkowej spodnicy zarzuciła na ramiona purpurowy szal. Na rękach trzyma jakieś jaskrawe zawiniątko; to dziecko. Jej dosyć niskie sąsiadki są również jaskrawo ubrane, wszystkie mają czarne włosy, gładko przyczesane, na głowach mają chustki i wyglądają bardzo malowniczo. Afrodyty nie znalazłby wśród nich. Stare kobiety o niezliczonych zmarszczkach, leniwie i ze znużeniem spoglądające młodsze kobiety o twarzach, na których znać troskę, to wszystko, co można znaleść wśród kobiet.

Mężczyźni, nie tak jaskrawo ustrojeni, stanowią bogatą kolekcję. Obok bandyty z Abruzzów, widać pysznego Asyryjczyka, obok młodzieńca o pięknie wyfryzowanej w loki głowie, stoi starzec, który wygląda, jak Homer i czas czekania skraca sobie, jak zwykły śmiertelnik, fajką. Pewien gest teatralny nigdy nie opuszcza tych ludzi: czy pada deszcz, śnieg, czy słońce zieje, wszyscy zachowują swą pozę. — Modele mają zmysł do malowniczości.

Najznakomitszym z nich jest Verocchia, zwany królem modeli. Jest to 77-mio letni starzec, lecz wygląda znacznie młodziej. Wysoki, silnie zbudowany, porusza się z pełną rozmysłu powolnością człowieka, który dokładnie zdaje sobie sprawę, ile żądać za godzinę pozowania. Każdy Paryżanin niemal zna go, gdyż każdy widział go wielekroć razy już to jako przedhistorycznego człowieka, jako mędrca, żebraka, jakiegoś dożę, czy innego dostojnika lub świętego, rozumie się w salonie, na obrazie. Verocchia wyraża się o innych modelach z lekceważeniem: „To są ludzie — mówi nieraz — którzy tylko pozują, lecz nie modele. Skoro mnie artysta zawoła i powie mi, czego chce, znajduję sam natychmiast najlepszą pozę: tego nie można się nauczyć. Z tem trzeba się urodzić, a i tu trzeba coś mieć“.

I król modeli, mówiąc to, wskazuje z królewskim gestem na swe wysokie czoło....

Wieści z kraju.

Zjazd młodzieży ukraińskiej we Lwowie. Pierwszy dzień zjazdu ogólno akademickiego postępowej młodzieży ukraińskiej poświęcony był sprawom organizacji młodzieży ukraińskiej i założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. W sprawie organizacji wygłosił referat dr Baran, który przedstawił plan statutu mającego być założonem stowarzyszenia, któreby łączyło w sobie wszystkie organizacje akademickie po centrach uniwersyteckich i na prowincji. Po dyskusji wybrano komisję dla ostatecznego wykończenia statutu i wprowadzenia w życie nowego związku. Sprawę założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie referował akad. Dąbrowski. Mowca skreślił historję walki o ten uniwersytet i dowodził, że założenie tego uniwersytetu jest najbardziej piekącą sprawą narodu ruskiego. Bez dyskusji uchwalono rezolucję, wyrażającą konieczność założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie, stwierdzającą, że uniwersytet ten może być zdobyty tylko drogą walki politycznej i wzywającą w tym celu posłów ruskich w austrjackim parlamencie do zastosowania jak najostrzejszych środków, celem uzyskania uniwersytetu. W końcu wyraża rezolucja votum

zaufania lwowskim akademikom ruskim za ich dotychczasową walkę o uniwersytet. Po dalszych obradach nad unarodowieniem szkoły ludowej odroczono obrady do dziś.

Wybór uzupełniający do Sejmu. Dnia 12 bm. odbyło się w Samborze zebranie obywateli z powiatów staro-samborskiego, rudeckiego, drohobyckiego i turczańskiego, celem wybrania kandydata na poła sejmowego w miejsce śp. posła Skałkowskiego. Zgłoszono tylko jedną kandydaturę, p. Stefana Komorowskiego z Siekierzyc. Zgromadzenie zadecydowało większością dwóch trzecich głosów odroczyć się do 26 bm. i zaprosić do kandydowania Agenora hr. Gołuchowskiego, prof. Oswalda Balzera i dra Kasznicę.

Tragedja urzędnika pocztowego. W kasie głównego urzędu pocztowego w Tarnopolu okazał się przed kilku dniami, przy wieczornem zamknięciu kasy brak 8.000 K. Kasjer pocztowy Jakób Königsberg zeznał, iż brak ten musiał powstać przy wymianie pieniędzy, pewnemu przejezdnemu handlarzowi nierogacizną, który prosił o zmianę 8 banknotów tysiąckoronowych. Kasjer dał mu 8 paczek po sto sztuk banknotów 20 koronowych, licząc je tylko po 1000 koron. Ponieważ niesumienny ów handlarz się nie zgłosił, okazał się brak 8.000 K. Kasjer miał kwotę tę wyrównać do 24 godzin. Ponieważ tego nie uczynił, zastępca naczelnika Krohn zawiadomił dyrekcję pocztową we Lwowie o braku owej sumy. Przybyły ze Lwowa inspektor pocztowy, Kowarzyk, znając niepokalaną przeszłość kasjera, udzielił mu termin 3 dni do wyrównania brakującej kwoty. Kasjer czynił starania, ale te nie odniosły skutku. Skoro nadszedł termin wyrównania sumy — Königsberg udał się do łazienek i w nich się utopił. Nieszczęśliwy pozostawił kartkę, w której doniósł, że protokół został na nim wymuszony, oraz 4 listy do redakcji miejscowych pism do prezydenta Seferowicza i inspektora Kowarzyka. Pismo do ministerstwa handlu wysłał Königsberg poprzednio. Denat pozostawił żonę i troje dzieci. Dyrekcja pocztowa wdrożyła śledztwo.

Uregulowanie wód na linji Chabówka Zakopane. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że plany tudzież wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone w celu uregulowania stosunku odpływu wód z przepustów kolejowych na linji Chabówka-Zakopane w obrębie gmin Szaflary i Bańska w klm. $28\,^2/_3$, $28\,^8/_9$ i $29i\,^7/_8$ będą wyłożone w urzędach gminnych w Szaflarach i Bańsce, począwszy od 15 bm., przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu i projektowi budowy można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starestwa w Nowym Targu lub na miejscu przy komisji, której termin będzie później ogłoszony.

Listy z prowincji.

Mielec.

Nasze gimnazjum.

Cztery lata całe suszą sobie głowy tutejsi ojcowie miasta nad tem, jakby przyjść do dużego, ładnego i taniego budynku szkolnego. Duży być musi, bo mieleckie gimnazjum będzie liczne; ładny być powinien, bo wzrastające miasto całe będzie kiedyś piękne; tani ma być koniecznie, bo gmina nie ma ani centa na budowę.

Wielki więc kłopot ma gmina z rozwiązaniem tych trzech zagadnień, a najwięcej dokucza magistratowi ten nielitościwy brak grosza.

Z początkiem roku szkolnego otwiera się już piąta klasa — każda mieć będzie po dwa oddziały. Dotąd mieści się gimnazjum w szczupłym budynku gminnym, w którym pozajmowano już wszystkie kąty na klasy, gabinety i kancelarję dyrektorską. Nie darowano i kuchni, zrobiono z niej gabinet historji naturalnej. Co będzie dalej, trudno przewidzieć, bo przecież w drewnuni już ani klasy ani kancelarji umieścić się nie da, a w mieście całem trudno znaleźć stosownego pokoju na salę naukową. O sali gimnastycznej dotąd ani mowy niema — mieleckie gimnazjum nie będzie mogło wcale ćwiczyć ciała młodych ludzi, choć to podobno jest bardzo potrzebne.

Tak tedy myśląc już przez cztery lata nad postawieniem budynku gimnazjalnego, zakupiła gmina wapno i ugasiła je — za drugie cztery lata zakupi prawdopodobnie cegłę i zwiezie ja na plac budowy, w trzeciem czteroleciu będzie mógł stanąć już budynek szkolny, jeżeli panowie Salpeter i towarzysze nie będą mieli nic przeciw zamierzonej budowie.

Plany budowli już podobno są gotowe, leżą tylko jeszcze gdzieś u referenta, aby się odleżały i aby według nich wystawiony gmach mógł być silniejszym.

Gmina zobowiązała się wprawdzie do wystawienia budynku własnym kosztem i na własnym gruncie, lecz podpowiadają jej niektórzy, że może się będzie mogła od tego zobowiązania uchylić z tytułu swego ubóstwa. Jedni temu wierzą, drudzy nie i stąd niepewność w Mielcu wielka. Niepokój nawet ogarnia niektórych, bo »Rząd gimnazjum z Mielca może zabrać, jeżeli gmina nie wystawi budynku«.

Aby uchylić tę niepewność i wzniecić iskrę miłosierdzia nad biednym Mielcem, wydelegowała Rada miejska kilku swoich członków do Lwowa. Skutku delegacji dotąd nie widać, choć od tego czasu minęło już parę miesięcy. — Dziwnie powoli idą sprawy tak ważne i nie cierpiące zwłoki! Dobrze niektórzy mówią, że u nas tylko asenterunek musi się odbyć regularnie w przepisanym czasie przez komendę wojskową, wszystko inne może poczekać. Czyby też nie było dobrze, wojskowości oddać w zarząd budowę wszystkich szkół w kraju? Ja głosowałbym zaraz za tem.

Inż. Jan Haładej.

Zakliczyn.

Pobożny sędzia.

Odkąd został przeniesiony z zakliczyńskiego sądu radca Kurkowski, lud w Zakli zyńskiem stracił zupełnie zaufanie do sądu. Pominąwszy mniej pobożnego naczelnika p. Korotkiewicza, o którym także można by coś powiedzieć, sędzia karny p. **J a k ó b i e c** jest prawdziwą plagą tutejszej ludności.

Swoją drogą nadzwyczaj to pobożny człowiek, świecący codziennie w kościele przykładem. Miło jest widzieć, jak ten człowiek, wykształcony, na ślicznem stanowisku sędziego, codziennie na Mszy św. klęczy na środku kościoła z koronką lub różańcem w ręku, modli się. Rzeczywiście mógłby on być gwiazdą przewodnią w okolicy, gdyby nie „ale".

Otóż to „ale" jest takie, że pobożny w kościele p. Jakóbiec, jako sędzia jest w sądzie wcale niepobożny i nie ma tej miłości bliźniego, jaką nasza św. religja wszystkim zaleca, bo przezywa i przeklina ludzi w sądzie podczas rozprawy: ty psiakrew, ty choléro, ty świnio skończona, ty durniu, ty chłopski panie, ty hrabino!

Kiedy to mówi, to się rzuca i oczy wybałuszy, jak stworzenie bez duszy; takie postępowanie ze swoimi bliźnimi i mniej światłymi, chyba nie należy do pobożności, a to bywa na porządku dziennym.

Nie wspominam wcale o sposobie prowadzenia rozpraw, ale i tu by się dało dużo powiedzieć, wystarczy, aby p. sędzia kogoś nie widywał w kościele, a ten już nie ma poco się pokazać w sądzie. Kiedy jeden z mniej cierpliwych zapytywał adwokata, czy by się gdzie nie użalić na takie postępowanie sędziego, a ten mu odpowiedział „nic mu nie zrobicie, on ma kolegę prokuratora w Krakowie".

Panie sędzio, jeżeliś prawdziwie pobożny, to postępuj wedle wiary św. i nie wymyślaj tak chłopom!

Dosyć nas nędza poniewiera, to przynajmniej ludzie, którym pensja idzie z naszej pracy, niech nas nie poniewierają, bo i chłop ma czucie i jego to boli.

Możeby który z posłów ludowych w tę sprawę wglądnął, świadków mu podamy. *Zakliczyński.*

Ze Śląska.

Kto popiera renegackiego »Ślązaka«? Jak wiadomo Niemcy śląscy wydają tygodnik w języku polskim wychodzący pt.: »Ślązak«.

Pismo to wychodzi w Skoczowie, pod redakcją Koždonia, spodlonego renegata-nauczyciela. Jestto najpodlejsze piśmidło w Austrji, wspierane artykułami renegatów-nauczycieli, ludzi bez czci i wiary, kupione indywidua, które w nędzny sposób plują na wszystko, co polskie.

Pismo to popiera »Nordmark«, dr. Hinterstoisser, wódz wszechniemców cieszyńskich, Glesinger, galicyjski żyd, i zgadnijcie jeszcze kto? Oto hrabina Larisch-Mönnich, żona marszałka sejmowego na Śląsku, ekscelencji magnata, któremu czarne ręce polskiego robotnika rocznie miljony dochodów do kas znoszą.

Wiadomość ta zrobiła na Śląsku wielkie wrażenie; wprost nie chciano wierzyć, aby hr. Larischowa, która jadąc z pałacu, codziennie widzi zbiorowy grób polskich górników, ofiary słynnych katastrof na szybach karwińskich, popierała piśmidło, plujące na narodowość i język tych górników. Obecnie zagadka jest rozwiązaną, skąd czerpie takie fundusze »Ślązak«, iż od paru miesięcy zasypuje setkami egzemplarzy darmo całe gminy śląskie. *h.*

Z innych zaborów.

Przegląd niemieckich przednich straży odbył się w Łodzi, których wyobrazicielami są szeroko rozwinięte organizacje gimnastyczne, t. zw. »Thurn-Vereiny«. — Przegląd ten miał charakter wszechniemieckiego zjazdu przedstawicieli stowarzyszeń i związków gimnastycznych, działających zarówno w cesarstwie, jak i zagranicą. Zjazd, którego program obejmował cały szereg rozpraw o charakterze czysto niemiecko-patrjotycznym, zakończony został demonstracyjnym pochodem przeszło 1.000 członków stowarzyszeń niemieckich. Wobec tego, że mocą postanowień obowiązujących, wszelkie pochody w Łodzi były dotąd zakazane dla mieszkańców, pochód wczorajszy Niemców budził niemałe zdziwienie. — Uprzywilejowani!

Niebezpieczna książeczka. Duchowieństwo prawosławne w Chełmszczyźnie zwróciło się z prośbą do Synodu, aby wyjednał u ministra spraw wewnętrznych rozporządzenie wycofania z obiegu w gubernji lubelskiej i siedleckiej książki rosyjskiej pod tytułem »W obronie wiary«. Książka ta posiada blisko 300 stronic i napisana jest językiem popularnym, dzięki czemu dostępna jest niższym warstwom ludności. Książka traktuje o dogmatach religijnych wyznań: katolickiego i prawosławnego, oddając wyższość wyznaniu katolickiemu, jako rozsadnikowi kultury zachodnio-europejskiej. Zdaniem duchowieństwa prawosławnego, książka ta jest rozpowszechniona wśród ludności prawosławnej i oddziaływa na nich szkodliwie. Duchowieństwo to uważa książkę tę za wielce niebezpieczną.

Wyrok w sprawie Kruszewa. Sąd obywatelski w sprawie Kruszewa wydał 10 bm. jednogłośnie następujący wyrok:

Sąd wprawdzie nie ma dowodów na to, że p. Karol hr. Potulicki sprzedał Kruszewo z świapomością, iż p. Grabowski jest jedynie figurantem komisji kolonizacyjnej, — sąd jest atoli zdania, że hr. Potulicki działał przy sprzedaży Kruszewa z wielką lekkomyślnością i nie dopełnił obowiązków, jakie ma obywatel Polak w zaborze pruskim przy sprzedaży ziemi.

Jak widać z wyroku sądu hr. Potulicki sprzedał majątek swój Kruszewo p. Grabowskiemu, który zastępował tylko komisję kolonizacyjną; skoro wieść o sprzedaży majątku komisji kolonizacyjnej przez hr. Potulickiego dostała się do publicznej wiadomości — podniosły się zewsząd głosy oburzenia. Hr. Potulicki chcąc się usprawiedliwić wobec narodu — zwołał sąd, który oto wydał swój wyrok.

Nowinki.

Ohydny gwałt. W stepie, w pobliżu Stanicy Niżnie Kurmskiej, aresztowano 12-sto letniego Choritonienkę i 13-sto letniego Awrutina, którzy dopuścili się gwałtu na 11-sto letniej dziewczynce. — Podczas badania nieletni rozpustnicy zeznali, że „pouczył" ich, ojczym ich ofiary, a dalsze dochodzenie śledcze ustaliło, że w przestępstwo to wmieszani są krewni nieszczęsnego dziewczęcia, którzy wysłali dziewczynkę w step, z góry umówiwszy się z wyrostkami, że ci jej odbiorą niewinność — a prócz tego i rodzice winnych zbrodni gwałtu, którzy wpoili w chłopców przekonanie, że „nie należy robić ceremonji" z małą Teosią. — Stwierdzono również, że dziewczątko zostało sprzedane przez swego ojczyma za 1 rubla i za kwartę wódki.

Rozumna ustawa. Chorzy rodzice — mają chore dzieci! Dziedzicznie obciążeni ludzie nie powinni się żenić! Z tego powodu powinno dwoje ludzi, chcących się pobrać, dać się przedtem zbadać lekarzowi. — A nie przyjdą potem na świat dzieci gruźliczne, szkrofuliczne — i nie będzie potem na świecie cierpieć takie maleństwo niewinne — nie będą potem chorzy ludzie przez całe życie — nie staną się potem ciężarem dla siebie i dla społeczeństwa. — Przyklasnąć więc należy zarządzeniu Stanów Zjednoczonych, według którego dwie osoby, które chcą wejść w stan małżeński ze sobą prócz innych dokumentów, przedłożyć muszą świadectwo lekarskie, że są zdrowe!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Z tragedji cyrkowej.

2)

(Dokończenie).

Gdyby Napoli nie był tak głupim, jak okrutnym, umiałby wyzyskać tę dziwną władzę dziewczynki nad zwierzętami. Littlejohn prosił go nieraz, żeby pozwolił produkować się Bessie z Cezarem i ofiarował sute honorarjum. Ale zazdrosny Napoli zawsze odrzucał szorstko propozycję.

— Wyjdź-że zaraz — krzyknął na Bessie — mam dla ciebie robotę!

Mała zerwała się i w jej oczach malowało się przerażenie, wiedziała, że ilekroć Napoli coś rozkazywał, tłómaczem rozkazu była zwykle szpicruta. Nawet Cezar zdawał się rozumieć zamiary Napoli'ego, zaryczał bowiem gniewnie i bił ogonem gwałtownie.

— Będziesz dziś wieczorem woltyżerką na Whiskarze. Idź do stajni na próbę!

Dziecko oparło się o klatkę lwa, jak skamieniałe i szepnęło:

— Ja woltyżerką? może na nieosiodłanym koniu?

— Rozumie się, na nieosiodłanym koniu — powtórzył pogromca lwów.

— Przecież nie umiem jeździć na koniu nieosiodłanym — zawołała Bessie błagalnie.

— Musisz! — rzucił ostro—trzymaj język za zębami!

Dziecko zakryło twarzyczkę rączkami i poczęło łkać. Smutny ten widok, wzruszyłby każdego, tylko nie Neapoli'ego. Nikt lepiej, niż on nie wiedział, że Bessie miała wrodzony wstręt do konnej jazdy. Jakkolwiek urodzona i wychowana w cyrku, jakkolwiek znała dobrze każdego rumaka, za nic w świecie nie odważyłaby się na ujeżdżanie koni w maneżu. Było to tem dziwniejsze, że zawsze była gotową produkować się z każdym lwem. Myśl, że galopować ma na grzbiecie starego Whiskera, skakać przez pasy i obręcze, napełniała ją przerażeniem.

— Nie mogę jeździć na koniu — załkała.

Chwycił ją w ramiona:

— Co ty mówisz — wrzasnął i oczy błysnęły mu złowrogo.

— Nie mogę — powtórzyła — i nie chcę!

— Ach, nie chcesz? przedrzeźniał z szyderskim uśmiechem.

Potem chwycił ją wpół i zaniósł do namiotu, jak piórko.

W godzinę później wyszli oboje z namiotu. Oboje milczeli, ale twarzyczka dziecka była trupio bladą, drżała konwulsyjnie na całem ciele. Napoli biczował ją niemiłosiernie, biczował dopóty, dopóki nie szepnęła »będę posłuszną«.

Dyrektor Littlejohn nie był okrutnikiem, chociaż nie odznaczał się łagodnością; odgadywał on, co zaszło między Napolim a Bessie. Traktował pogromcę lwów niezwykle szorstko, a gdy podsadzał Bessie na konia, odezwał się do niej łagodnie:

— Nie obawiaj się dziecię, wszyscy będziemy uważali na ciebie, nie pozwolę kłusować Whiskerowi zbyt szybko.

— Nie boję się — odparła Bessie, chociaż drżała jak listek osiczyny.

Jeszcze pauza krótka, potem orkiestra zagrała galopadę, zasłony do maneżu rozsunęły się.

Pierś dziewczynki ścisnęła się, załkała z cicha, potem odwróciła się do Napoli'ego, który ją obserwował i wyrzekła:

— Pożałujesz, powiem Cezarowi, rozszarpie cię kiedyś.

Napoli pobladł z gniewu i zadygotał jakby ze strachu.

Littlejohn trzasnął z bata, Jim clown skoczył do maneżu; potem pogalopował stary Whisker, na którego grzbiecie siedziała w białej sukience, mała dziewczynka, uśmiechając się przez łzy. Zahuczały brawa powitalne.

Po dziesięciu minutach w cyrku zapanowała cmentarna cisza, Bessie spadła z konia, jakkolwiek Littlejohn, Jim i nawet stary Whisker czynili wszystko, żeby ułatwić jej produkcje. Po kilku dniach męki, zmarła w szpitalu.

Napoli popadł w szał po nieszczęśliwym występie swej »córki«. Gniew swój wywierał na bestjach, pił przytem zapamiętale.

W dniu zgonu Bessie, produkował się Napoli z Cezarem, który zdradzał niezwykły niepokój i ryczał tak straszliwie, że widzom krew ścinała się lodem.

Napoli wszedł do klatki lwa, zasunął za sobą drzwi i — cofnął się do ściany; odwaga zwykła i zuchwałość opuściły go nagle, blady, i jakby nieprzytomny, skulił się w kącie klatki. Nie wiadomo, czy pod wpływem alkoholu, czy też ulegając wrażeniu, jakie wywarła na nim wieść o śmierci Bessie — stracił równowagę.

Z szeroko rozwartemi oczyma wpatrzył się w lwa i napróżno usiłował drżącą ręką odsunąć drzwi.

Wtedy lew najeżył grzywę, walił wściekle ogonem o ściany klatki i szarpał po podłodze łapami, jak kot, gotujący się do skoku na mysz. Nagle rozległ się ryk, głośny, jak grzmot, publiczność rzuciła się ku wyjściu — pogromca lwów leżał rozszarpany w kawałki. Potem padł strzał i wspaniały Cezar, wielki mściciel Bessie, runął obok swego dręczyciela.

Koniec.

Demokratka.

— Żono? — rzekł pewien hrabia, rażon jak sztyletem — Mówią, żeś ty się wdała w romans ze stangretem! —

— Mój mężu — rzekła żona z przytomnością rzadką: Ja na punkcie miłości jestem demokratką.

OGŁOSZENIA.

✝

Romuald Kulikowski

rewidend c. k. kolei państwowych

przeżywszy lat 56, zasnął w Panu d. 13-go lipca br.

Stroskani rodzice zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we czwartek dnia 15-go bm. o godz. 4-tej po południu z domu żałoby L. 6 ul. Batorego, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w sobotę dnia 17-go b. m. o godz. wpół do 9 rano w kościele parafialnym św. Szczepana

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

„Prenumerujcie Przyjaciela Ludu"

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

!! Baczność! Szanowne Panie !!



na ten ręczny

pralnik walcowy,

który odda nieocenioną usługę w każdem gospodarstwie domowem, ponieważ

szybko się nim pierze.

Bielizna jest bielszą, wełniana miększa. Nie drze najdelikatniejszych koronek i haftów. Niema się wygryzionych lub poparzonych rąk. Bieliznę po chorych nie trzeba prać rękami. Znaczna oszczędność w materjale i czasie, a koszta nabycia tego pralnika już przy pierwszych praniach się zwracają.

Cena pralnika walcowego 3 korony.

Nabywać można prawie we wszystkich sklepach tego rodzaju,—gdzie zaś niema, należy się zwrócić wprost do biura głównego składu pralników walcow. pod adr.;

JAN PAULLY w Krakowie, ulica Krowoderska L. 47.

Prospekty na żądanie darmo i opłatnie.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na Gazetę Powszechną.

Najlepszym przyjacielem domu jest bezsprzecznie

„ORIONIT"

który oddając każdej praktycznej Pani nieocenione usługi w gospodarstwie domowem, zasługuje na stałe względy, gdyż jest on

najtańszym środkiem do prania bielizny

ułatwia i skraca czynności prania niesłychanie. Ochrania tkaninę, bo nie zawiera ani chlorku ani innych ostrych składników, jest nadto jedynym tego rodzaju **wyrobem krajowym**, wytwarzanym **w Krak. Fabr. chem. W. Śmiechowskiego w Krakowie**, a w dobroci przewyższającym wszelkie preparaty obce. — Żądać wszędzie **marka biały paw.** — Cena 40 halerzy. 253

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultherlae compositum z prawnie zarejestr. marką ochr.

„NERWOL"

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolascha.—Niemcy: Loewen-apotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Na wszystich wiecach i zgromadzeniach

popierajmy

„WISŁĘ"

jako jedyną ludową asekurację. — **„Wisła"** ubezpiecza najtaniej budynki, inwentarze i zboże. „Wisła" pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów **od gradu.**

Kraków, plac przy ul. Żabiej

obok rogatki Wolskiej.

WIELKI FRANCUSKI

Cyrk Angelo

pod dyrekcyą właścicielki: M-me Solange d'Atalide

Dziś

we środę 14 lipca o godz. 8 wieczór

Wielki Sportowy Wieczór Nowości

Środa 14 lipca otwarta próba 10—12 przedp. Dorośli 40 h. — dzieci do 13 lat i stud. 20 h.

Wcześniejsza sprzedaż biletów bez nadwyżki w Głównej trafice, Rynek gł. Linia A-B.

Miastowe Biuro c. k. kolei państwowych

w Krakowie

przy Krajowym Związku turystycznym, Rynek, „Pałac Spiski", I. piętro

sprzedaje po cenach zwykłych

BILETY KOLEJOWE

I., II., III. klasy do wszystkich stacyj w kraju i zagranicą, do wszystkich pociągów — jak również bilety do Londynu, Paryża, Lourdes, Rzymu i z powrotem.

Bilety wydane być mogą na parę dni naprzód ze stemplem dnia podróży.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.